

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której, o ile możliwości wprost do redakcyi (Nowy Świat Nr. 4), najuprzejmiej prosimy.

## ZASADOWICZE.

### ALBUM SZKICÓW ODREĆZNYCH

skreślonych

przez **W. St. Orczyca.**

#### SERYA II.

#### II.

#### Bezwyznaniowcy.

(Dalszy ciąg.)

Święto. U szczytu kościoła, w wieży, kołyszą się poważnie dzwony spiżowe, wylewając ze swego wnętrza uroczystą melodyę wezwania... I jak woń kwiatów unosi się do góry i płynie po ziemi, tak i melodia dzwonów biegnie wysoko, do Nieba, jakoby poseł, oznajmiający niebianom iż ludzie zbierają się na modlitwę za nich i do nich... — rozbrzmiewa po ziemi, wzywając ludzi na wspólną z mieszkańcami Niebios ucztę duchową.

Cicho w naturze, cicho i w mieście całym. Modlitewny głos dzwonów sam tylko przerywa oną ciszę — i tak jest na ziemi błogo, uroczyste, jakby za chwilę miał się wpośród tłumu objawić widomie — Bóg.

Z powagą i w skupieniu ducha, podążają do kościoła pobożni i napelniają go zwołna... Już pełno we wszystkich nawach; prości i mądrzy, biedni i bogacze, starce i dzieci — stanęli tu, ale nie w światowym ordynku, nie według stopni, jeno zmieszani ze sobą i zrównani stanem. Bo tu jedynym tytułem do zasługi jest Wiara, jedynym dorobkiem Nadzieja, jedyną namiętnością Miłość.

Umilkły dzwony na wieży, rozpoczęło się nabożeństwo. Kapłanowi sprawującemu Ofiarę wtórują organy, lud pochyla głowy, klęka — Niebo łączy się z ziemią.

Nie!

Wśród tego tłumu znajduje się człowiek, który ani głowy nie pochyla, ani nie klęka... Oparty o kolumnę podtrzymującą sklepienie, utkwiał wzrok w ołtarzu, gdzie rozpięty na krzyżu Zbawiciel — i patrzy... We wzroku jego

wszakże nie ma onego łagodnego blasku, jakim świecą oczy innych pospołu z nim patrzących; żarzy się tam jakiś płomień dziwny: to wybuchający gwałtownie, niby lawa ognista z czeluści wulkanu, to gasnący, jak gasnie zatłona garść mchu zeszcłego...

Kto on i czemu patrzy tak inaczej od innych? Czemu się nie modli?... Poruszył ustami, lecz wnet ścisnął je kurczowo, podniósł rękę do czoła, ale cofnął ją natychmiast... Co to znaczy?...

Przy nogach jego klęczy jakaś kilkoletnia dziecina, złożyła drobne rączęta, wzniosła pogodnie oczy do góry i półgłosem wymawia słowa pacierza... Spojrzał i drgnął...

— To ja — rzekł z cicha — to ja sam... Ale to już tak dawno... Tu, wśród tych samych murów, przed tym samym ołtarzem, składałem i ja ręce do Bo... tak, do Boga, pamiętam to dobrze... Lecz wówczas był Bóg... a dziś?... Dziś... nie ma Boga, bo gdyby był... A jednak, po co tu się zebrał ten tłum różnobarwny?... po co ja tu przyszedłem?... Przyzwyczajenie?... Może być że wielu z tych co klęczą, przyszedli z przyzwyczajenia... ale ja?... Tyle lat omijałem te progi, tyle lat słuchałem obojętnie głosu tych dzwonów... a nawet litowałem się nad tymi co idą za ich echem... a dziś, party jakimś uczuciem niepojętem, przyszedłem sam... po co? do kogo?... Do tych ludzi?... nie; oni mi obcy; do tych murów?... także nie, bo cóż mnie mogą obchodzić te mury... — one też dla mnie są już obce... Więc do kogo?... Wyjdę lepiej...

I zrobił ruch, jakby chciał wyjść z kościoła, lecz spojrzawszy dokoła, zatrzymał się i rzekł znowu do siebie:

— A jednak ten tłum musi wiedzieć po co tu przyszedł... Musi tu chyba być ktoś, co pociąga do siebie te tłumy... ale kto?...

I popadł w zadumę.

Tymczasem nabożeństwo się skończyło, na znak czego znowu zabrzmiały dzwony; tłum począł się rozchodzić.

A nasz znajomy wciąż stoi oparty o kolumnę i wciąż myśli... Stał tak długo, nieświadom co się dokoła niego działo, aż w końcu podniósł głowę i wyszeptał.

— Tak, oni światlejsi odemnie, bo widzą to, czego ja dojrzeć nie mogę... Oni znają rozwiązanie zagadki bytu i pojmują cel stworzenia... A jak pojmują?... Przez wiarę...

I ponownie pograżył się w dumanie, w czasie którego powtarzał pokilkakroć:

— Przez wiarę... przez wiarę...

Wreszcie, po chwilowym przestanku, ciągnął dalej — z ironicznym uśmiechem na ustach:

— Oni wierzą... te masy modlą się... bo są głupie... bo nie znają się ani na filozofii nowożytnej, ani na moralności niezależnej, ani na walce o byt... oni nie domyślają się

nawet że istnieje... wiedza! Nie domyślają się... a wiedzą, a ja? O! ja jestem wielki moim rozumem, moją wiedzą! Tak, jam wielki i rozumny, a oni mali i głupi. Jam wielki!... Boże ustąp mi z drogi, bo idę naprzeciwko Ciebie z moim rozumem, z wiedzą moją, idę aby zająć Twoje miejsce! Za nic wszystkie wiary; wiedza to potęga najwyższa! Po za wiedzą nie ma nic; ona jest życiem życia... Po co ten kościół, te ołtarze? Zburzyć, zrównać z ziemią to wszystko, bo potrzeba miejsca dla wiedzy!... O, bo ona jest potęgą... burzącą. Gdzie stąpi, tam w gruzach zostawi swe ślady. Ale to nic nie szkodzi... tak być powinno... tak jest lepiej nawet... Dzisiaj czasy praktyczne... trzeba iść naprzód, a co na drodze — burzyć! — choćby tem czemś było własne sumienie...

Tu urwał znowu, obejrzał się wkoło swym pałającym wzrokiem i mówił dalej takim samym, ironicznym tonem:

— Wielką potęgą jest wiedza — o! wielką! Gdyby nie jej we mnie obecność, mógłbym uleść wpływowi tego oto Męczennika, tego niepraktycznego idealisty, co aby wskazać ludzkości drogę do życia i szczęścia... przyszłego..., wstąpił na Golgotę i z wysokości Krzyża podziśdził ją wskazuje. Mógłbym uleść i ukorzyć się... Ponieważ jednak władam wiedzą potęgą, nie uczynię tego, nie ugnę gromowładnego czoła przed Bogiem, ale podniosę je hardo do góry, naprzekór tym głupim, modlącym się masom... Niech wiedzą że ja wielki i... niepodległy... — że mnie nic nie krępuje, nie ogranicza... Ha, ha, ha! Jam wolny, wielki, rozumny, a więc i szczęśliwy?... Naturalnie. Czyż to nie jest szczęściem, tak niepodlegli w sobie ducha, żeby ten, mimo nawet chęci, nie był w stanie się upokorzyć?... Cicho!... serce moje, nie bij tak głośno!... Myśli! zmien kierunek swego lotu!... Nie wrywaj się na dawne tve szlaki!... Tam jest Bóg, a ty przecież nie wierzysz w Boga, tam jest wieczność, a ty nie uznajesz wieczności!... Zejdź oto na dół, tu będzie nam lepiej... Będziemy pełzać po ziemi, krzycząc wszakże iż unosimy się w przestworzach; unurzamy się w błocie a światu powiemy że jesteśmy niepokalanie czysti; głupotę pokrywamy pozorami uczoności; wyzysk blichtrzem poświęcenia; uprawnimy zbrodnię, usankcjonujemy bydlęcność... bo tak chce wiedza nowożytna... No i cóż? — ciągle mi grasz na duszy pamięci moja... ciągle przypominasz mi wiek wiary i pobudzasz myśl do lotu, wywodzisz ją na stare jej szlaki... na co? po co? Nie doleci już ona do Boga, bo dźwiga na sobie kajdany wiedzy, a one ciągną ją do ziemi... Albo dobrze; — niech spróbuje wylecieć wyżej; może starczy jej jeszcze siły do lotu...

## „NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Panowie starsi pożegnali się i odeszli, w hotelu zostali przy czarnej kawie z likierami tylko młodzi.

Domaradzki, który przywitał się dziś bardzo grzecznie z Bolesławem, przysunął się do niego i poczęstował go cygarem.

— Nie uwierzy pan, jaki to kłopot w naszym teatrze z wystawianiem komedii — odezwał się. — Byłem dziś na próbie, aby się przekonać, czy się aktorzy nauczyli swoich ról. Czy pan da wiarę, że nie umieją jeszcze ani słowa? Za tydzień mają grać, a dziś jeszcze ani w ząb. Będzie znów fuszerka, a prześwieta krytyka zwali winę na autora. Takie to moje szczęście.

Wymyślał jeszcze przez kilka minut na „komedianów“ i zwrócił się do Sforowskiego.

I przyklęknął na stopniach ołtarza; wnet jednak powstał i wyrzekł:

— Nie... już nie umiem się modlić... Nie umiem... tak! Więc kłamię ci, co mówią że umiem wszystko... A ja chcę umieć się modlić! — słyszycie, wy, mądrzy... — chcę! Nauczycie mnie tylu rzeczy wielkich... nauczcie więc jeszcze i tej... malej!... Nie ma was?! Gdym oddalał się od Boga, byliście, a teraz, kiedy radbym powrócić do Niego, opuszczacie mnie niegodnie?... Stoję na zrzebie skały, fala podmywa ją... za chwilę mogę runąć w przepaść... ratujcież mnie tedy!... jam wasz przeciel! Cicho... nikt nie przybywa z pomocą... Nie ma mojej wiedzy... mojego rozumu... nie ma mojej wiary... nie ma Boga!... Nie, nie! Bóg jest... Jest wielki, wszechmocny Bóg! Widzę Go... idzie aby ukarać mnie za bluźnierstwo... aby mnie skruszyć, zmiażdżyć... A ja tu sam... opuściła mnie moja siła jedyna, mój rozum... Sam jestem, sam... Al... dość tego!... ustępuję Ci z drogi...

Przy ostatnich słowach sięgnął do kieszeni, wyjął jakiś mały przedmiot i znowu podniósł rękę do czoła, ale już nie odjął jej, aż gdy kulą roztrzaskał sobie czaszkę.

I tak, wracam z pogrzebu. Wracam, a duch nieszczęśliwego bezwyznaniowca-samobójcy towarzyszy mi w drodze i zdaje się mówić:

— Biada ci świecie, co dzieciom swoim dajesz za pokarm pychę, a za napój zwątpienie! Biada ci trucicieli dusz! Biada ci zabójco Boga! Biada!

(d. u.)

## SKLEPY POLSKIE.

(Wskazówki praktyczne)

### VII.

Od jednego z czytelników, interesujących się szczerze sprawą sklepów polskich, otrzymujemy list następujący:

„Szanowna Redakcyo! Jakkolwiek żadne z pism warszawskich nie raczy zwracać uwagi na jedną ze spraw najważniejszych i najżywotniejszych, jaką jest niezaprzeczenie zakładanie, na prowincyi zwłaszcza, sklepów chrześcijańskich; jakkolwiek cała prasa zachowuje w tej sprawie dziwne, niepojęte dla nas prowincjonalistów, milczenie — i jakkolwiek jedna tylko „Rola“, postawiwszy sprawę tę raz na porządku dziennym, nie ustaje ani na chwilę w jej popiera-

— Wiesz, Olku, że wpadłem wczoraj na małego szlema.

— E, a to cię wsadzili! Jak się to stało, powiedz.

Domaradzki tłumaczył, dlaczego „wpadł na małego szlema“, a Sforowski słuchał go bardzo uważnie.

— Niech mu pan nie wierzy — szeptał Milski, przechyliwszy się do Bolesława. — Dowiedział się, że masz pisać krytykę w „Zwiastunie“, więc chciał cię usposobić pobłażliwiej dla swojej sztuki kosztem aktorów. Jakżeż daleko doszedłeś pan z tą zmijką?

— Nie domyślam się, kogo pan chrzczisz tem mianem — odparł Bolesław.

— No, tę aktorkę Milecką.

Bolesław podniósł się szybko.

— Zechciej się pan w mojej obecności wyrażać oględniej o pannie Mileckiej — wyrzekł,

Milski spojrział na niego, jak na waryata.

— Ale owszem, owszem — odpowiedział przeciągle, odsuwając się od Bolesława.

— Chyba się zakochał — mruknął. — To dopiero idyota! Kochać się w aktorcel..

### X.

Pan Dawid Krokodilenfeld, wydawca i redaktor odpowiedzialny „Wiązanki“, wiedział jeszcze tego samego dnia

niu; — to jednak rzeczy stoją tu już tak, jak tego najwięksi nawet optymiści nie mogli przypuszczać. Ja, który sprawę tę śledzę od samego początku, z pociechą i przyjemnością mogę Was zapewnić, że dziś faktyczne przeciwstawienie u nas handlu chrześcijańskiego handlowi żydowskiemu i opanowanie wyzysku praktykowanego w tym ostatnim — nie jest już wcale mrzonką.

„Nim założyłem (przed rokiem) w swoich dwóch majątkach dwa sklepy chrześcijańskie — o czym zresztą byliście już łaskawi wspomnieć w „Roli“ — objechałem kawał kraju, dla poinformowania się i przekonania zarazem, jak też i w jakich mianowicie warunkach sklepy tego rodzaju rozwijać się mogą i — o ile konkurencji żydowskiej opierać się są zdolne, jak słowem rzecz ta, tak gorąco przez Was agitowana, a przez wielu odczuwana, przedstawia się w praktyce?

„I z radością, mówię, prawdziwą przekonałem się własnymi oczyma, że wszystko to co prawiono nam niegdyś o niezmierzanej i niepokonanej konkurencji „polaków moższowych“, o ich nieporównanych zdolnościach na polu handlowym, o ich wreszcie, nie dającym się żadnym innym zastąpić, zmyśle kupieckim etc. — w rzeczywistości okazało się — b a j k ą .

„Prawie nie ma zdarzenia, żeby sklep polski, założony czy to w miasteczku, czy w osadzie, czy na wsi — upadł. A jeżeli trafi się wypadek podobny, to ulegają mu wyłącznie i jedynie takie tylko sklepy, których właściciele odznaczali się w swej praktyce handlowej, albo wyjątkowo niedbalstwem i niedołężstwem, albo wyjątkową chęcią zbierania wielkich zysków o d r a z u .

„Natomiast, ktokolwiek ma trochę roztępienia i zdrowego, praktycznego rozsądku, nie dopuszczającego onej chęci gwałtownej szybkiego wzbogacenia się, ten nie tylko istnienia ale i powodzenia — i kawałka uczciwego chleba może być tak pewnym, jak pewną stało się już rzeczą, że konkurencja o s z u k a ń s t w a z r z e t e l n o ś c i ą nie jest wcale dla ostatniej groźną.

„Powodzenie jednych zachęca do wstępowania w ich ślady drugich, i dziś zakładanie wszędzie, literalnie wszędzie, we wszystkich okolicach i zakątkach kraju, sklepów chrześcijańskich, stało się już, że tak powiem, szczęśliwą, błogosławioną i najgoręcej pożądaną — zarazą.

„Powodzenie jednak nie powinno nas zaslepiać. Owszem, dziś, gdy ono stało się faktem, tem więcej isć nam musi o jego utrwalenie, a do czego znowu niezbędnym jest poznanie tych dróg i sposobów, przy pomocy których konkurencja żydowska najskuteczniej zwalczaną być może. Drogi te wskazuje nam wprawdzie „Rola“, ale w praktyce prowadzenia onej walki z żydostwem na polu handlowym następuje się tyle pytań, częstokroć zasadniczych nawet, że wskazówek nigdy, jak mi się zdaje, nie może być za wiele.

„Jednym z pytań takich jest następujące:

„Czy w sklepach chrześcijańskich na-

o wszystkim, co się działo w hotelu Angielskim. Któryś z reporterów, pozostający w stosunkach ze służbą, podsłuchał obradujących i nieomieszkał podzielić się natychmiast „ciekawą wiadomością“ ze swoim chlebobdawcą.

Szczegóły o posiedzeniu osób, zamierzających utworzyć nowe stronnictwo, odebrały panu Krokodilinfeldowi apetyt. Niedokończywszy obiadu, ubrał się i zeszedł do kantoru.

Biura redakcji i administracji „Wiązanki“ znajdowały się na parterze domu, raczej pałacu, który był własnością wydawcy. Całe pierwsze piętro, urządzone z przepychem magnackim, zajmował pan Krokodilinfeld z rodziną, drugie odnajmował, a w części dolnej pomieścił swoje „zakłady“.

Do administracji „Wiązanki“ wchodziło się wprost z bramy. Był to duży pokój, zapchany bibułą, która wypełniała szczelnie wysokie, aż do sufitu sięgające półki, zajmujące wszystkie cztery ściany. W środku, przy czterech stolikach, pracowało kilku urzędników, którym przewodził sędziwy „buchalter“.

Gdy się na progu kantoru ukazał „szef“, zerwali się oficjalisci z krzesel i stali dopóty z pochylonemi kornie czołami, dopóki ich „naczelnik interesu“ nie minął. Zwykle zatrzymywał się pan Krokodilinfeld przy stoliku „buchaltera“ i przeglądał wprawne okiem rachunki, dziś jednak

leży oznaczać i utrzymywać ceny stałe, czy też dawać klientom możliwość tak zwanego „wytargowania się“?

„Ponieważ zdania właścicieli sklepów polskich są podzielone, ponieważ tę różność zdań spotyka się także i między publicznością, raczcie więc, Szanowny Redaktorze, kwestyę tę, o ile to jest możliwym, wyjaśnić, a w każdym razie wyrazić swój na nią pogląd.

„Proszę Sz. Redakcyę przyjąć wyrazy i t. d.

Br. K.....“

W istocie, pytanie postawione przez sz. autora powyższego listu jest godnem uwagi, chociaż, zdaniem naszym, wątpliwość jaką ono w sobie zawiera jest jedynie pozorną. Po bliższym zastanowieniu, daje się ono bardzo łatwo rozstrzygnąć.

Faktem jest, że publiczność nasza, zwłaszcza mniej oświecona, przywykła oddawna do owego t a r g o w a n i a się w sklepach. Przyzwyczaili ją do tego żydzi, a przyzwyczaili tak dalece, iż poprostu nie jest w stanie pojąć kupna bez targu.

Dziwactwo to ma przecież swoje przyczyny naturalne. Większość kupujących nie rozumuje, nie zastanawia się nad kwestyą cen i wartością towarów; a natomiast większość ta, z praktyki, z doświadczenia wie jedno tylko, że gdy kupiec żydowski „zaceni“ w sklepie swoim dany przedmiot dziesięć, po „wytargowaniu się“, odstępuje go za pięć albo cztery. Skoro więc nabywcy, przywykłemu do takiego kupna, oznaczą w sklepie nieżydowskim cenę stałą i od niej odstąpić już nie chcą, jest on przekonany że, płacąc cenę tę bez targu, zapłaciłby dwa razy drożej niż w sklepie starozakonnym. Jeżeli zaś weźmiemy jeszcze pod uwagę i tę okoliczność, że większość kupujących na towarach się nie zna, to mimowoli nasunie się pytanie, ażali nie byłoby lepiej, gdyby sklepy polskie, dla prędszego i łatwiejszego przeciągnięcia klienteli ze sklepów żydowskich, zamiast cen stałych, ustanawiały takie, od których możnaby było, „po wielkim targu“, połowę lub przynajmniej czwartą część odstępować?

Tymczasem, według nas, na pytanie to może być jedna tylko odpowiedź: ceny w sklepach polskich powinny być stałe. Dlaczego? Bo to właśnie ma stanowić najwybitniejszą ich cechę, wyróżniającą handel polski od żydowskiego szachrajstwa; bo tego wymaga kardynalna zasada rzetelności w handlu; bo w ten przedewszystkiem sposób sklepy polskie mogą obudzić zaufanie; bo wreszcie tylko przez praktykowanie u siebie cen stałych, sklepy te mogą, jakkolwiek nie odrazu, lecz zato najskuteczniej i — z czasem — najliczniej ściągnąć do siebie ową nałogową klientelę żydowską.

Że publiczność w sklepach żydowskich jest oszukiwana, o tem wiedzą wszyscy; należałoby jednak wiedzieć jeszcze i o tem, że główny haczyk tego oszustwa tkwi właśnie w owem dowolnem oznaczaniu cen i w odstępowaniu od

mruknął tylko: „dobry wieczór panom“ i przeszedł szybko do swojego gabinetu. Tu spoczął w szerokim fotelu, oparł łokieć na biurku i opuścił głowę na ogromną rękę.

Pędził on, od lat kilkunastu, żywot spokojny, błogi... Corocznie, przed pierwszym Stycznia, rzucał, za pomocą prospektu, między „naród“ garść wypłowiałych frazesów, a „naród“ roztkliwiał się nad „zacością“ celów „Wiązanki“, sięgał do kieszeni i posyłał do Warszawy pożądaną prenumeratę.

O, bo ten „naród“ jest tak poczciwy, tak niewybredny! dość mu ciekawej powieści i trochę obrazków gwoli zabawie. Od wrzawy stronnictw, od walki myśli z myślą ucieka, jak od szaleńca, a lubi to co blade, bezbarwne, co można zrozumieć bez utrudzenia mózgu.

Panowie Krokodilinfeldy, Korngelby, Fajgenblatty, znali wybornie upodobania przeciętnego czytelnictwa i służyli mu gorliwie, jako dobrzy przekupnie.

Szerokimi strugami rozlewało się po kraju przez lat wiele, z różnych „Wiązank“ i „Wienców“, mdłe słowo, z tchórzliwych płynące piór.

Na wodnistości czasopism mianujących się zachowawczemi zwracali uwagę pozytywiści, ale któż troszczyłby się o ich przycinki? Wytworzą oni sobie bezwątpienia własne stronnictwo, pozyskają kilka tysięcy prenumeratorów, zna-

nich następnie o tyle, o ile kupujący zna się lub nie zna na towarze, to jest o ile da się on lub też nie da okpić, czyli — okraść.

I doprawdy, biorąc rzecz logicznie, trudno jest pojąć, jak publiczność do takiej praktyki, do onego „targu krakowskiego“ mogła się przyzwyczaić. Boć jeżeli kupiec za łokieć jakiejś, dajmy na to, tkaniny, żąda odemnie rs. 1, a następnie, po targu, bierze kop. 50 lub 40, to już przez to samo przyznaje on się z całą bezczelnością, iż o 50 lub 60 kop. na łokciu chciał mnie oszukać. Wpaja on przytem we mnie i to przekonanie, że gdybym był na towarze się nie znał, mógłbym być napewno zostać okradzionym i że okradanym jest każdy, kto na tem coku kupuje nie zna się mniej lub więcej dobrze. Jakoż tak się dzieje w sklepach starozakonnych, że gdy znajdujące się na towarach jednostki kupują tanio, to znaczący po cenach tylko właściwych, masy, nie posiadające onej znajomości, są okradane. Nieraz nawet taki kupiec żydowski sprzedaje komuś dany przedmiot „niżej ceny kosztu“, sprzedaje go naprawdę tak, ależ bo wie on z góry, że to wyjątkowe, „dla zachęty“, ustępstwo odbije sobie dziesięć razy na dziesięciu innych, nie znajdujących się na towarze, klientach. Nic też chyba nie może być bardziej przykrego, niż owe przechwałki pań naszych, kupujących w sklepach żydowskich „wszystko tanio“, ba z a b e z c e n a w e t ! Żyd ich nie oszukał na cenie, mógł ich nawet, o ile się dopilnowały, nie oszukać na miarze lub wadze, lecz zato oszuka i okradnie tem więcej ich naiwne służące! Czyli wychodzi na to, że owo „umiejętne“ kupowanie w sklepach żydowskich, po cenach „wyjątkowo niskich“ jest wspólnictwem kradzieży, podobnie jak owo opuszczanie do połowy, trzeciej lub czwartej części pierwotnie oznaczonych cen — jest najprostszym i najhaniebniejszym złodziejstwem.

Cóż jednak począć! — odpowiedzą nam może — skoro publiczność toleruje i aprobuje ohydny tę manipulację, skoro, jak to sami przyznajecie, przywykła nawet do niej?

Prawda; ale i ten fakt niemniej także jest prawdą, że publiczność ta przez wieki całe nie znała handlu innego, jeno ów oszukańczy, żydowski, nie znała co to handel oparty na — rzetelności. Gdy handel taki pozna, zmieni niezawodnie swoje przyzwyczajenia, a przedewszystkiem przyzwyczai się do cen stałych. Przyzwyczai się zaś już nie z nałogu, ale z wyrobionego przeświadczenia, że przy takim jedynie systemie sprzedaży, czy się zna czy nie zna na towarze, może nie być oszukiwaną, — że ceny stałe muszą być dla wszystkich jednakie, nie obliczone na „wyjątkowe ustępstwa“ dla jednych, a na wyzysk i okradanie drugich.

Przy takim też systemie sprzedaży, nabywca może mieć tę arcy pożądaną rękojmię, że czy po towar pójdzie sam, „czy posle sługę lub dziecko, — otrzyma zawsze ten sam towar i tę samą zapłaci cenę.

komita jeduak większość społeczeństwa nie znosi nowinek, więc nie opuści sztandaru konserwatywnego.

Ale teraz zmieni się położenie. Teraz przypuszczają do „przedstawicieli konserwatyzmu“ szturm pisarze przekonani prawdziwych, publicyści pochodzenia szlacheckiego i wyznania katolickiego, zapytają Krokodilenfeldów i S-ka o prawo do handlowania przemycanym towarem.

Pan Dawid Krokodilenfeld, który rozpoczął swój zawód redaktorsko wydawniczy w podartych butach, a jeździł obecnie powozem i mieszkał w pałacu, zrozumiał odrazu, że minął czas lenistwa umysłowego i spokojnego obliczania prenumeraty.

Z głową opartą na niezgrabnej, szerokiej dłoni człowieka pochodzącego z gminu żydowskiego, dumiał pan Krokodilenfeld nad niestałością rachub ludzkich. Już sądził że dobił do przystani spokojnego używania, gdy wtem zachciało się jakimś tam „głupim gojom“ własnego organu, i rozwiały się nadzieje odpoczynku. Ileż trudów musiał ponieść, aby pokonać Korngelbów i Fajgenblattów i zepchnąć ich do stanowiska drugorzędnego? „Pracował“ przez lat kilka za dwóch, za trzech, oszczędzał, szachrował, ryzykował, wydawał obiady i bale. Nareszcie stanął u celu: był najbogatszym wydawcą warszawskim! Jego czasopismo znajdowało się w każdym wykształceńszym domu polskim, a tygodniki

Słowem, przy cenach stałych, rozwijający się dziś coraz pomysłniej u nas, handel chrześcijański obudzić, powtarzamy, może tem większe do siebie zaufanie, i tem skuteczniej chronić ogół od niecnej eksploatacji, prowadzonej głównie przy pomocy cen dowolnych i tak zwanego „krakowskiego targu“.

## FRANCYA ŻYDZIAŁA. STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumoni.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

II.

Protestanci.

(Dalszy ciąg.)

„Matka jej umarła ze zmartwienia i z rozpaczny w szpitalu w Montauban, przed trzema laty.

„Trybunał tuluzański nakazał aby wnuczka moja została mi oddaną, ponieważ jestem prawnym jej opiekunem, a mimo to nie oddają mi jej tak samo jak i matce.

„A tymczasem jej ojciec, jej dziad i jej matka pomierali.

„Któż więc ma dzisiaj władzę ojcowską nad Anną Feral? Ja sam.

„A mimo wyroków nie oddają mi jej.

„Udawałem się daremnie do prokuratorów, do ministrów, do prezydenta rzeczypospolitej.

„Jedynie prasa, opinia publiczna i sądownictwo popierają moje prawa. A pan, panie Ministrze, minister Rzeczypospolitej, która winna być rządem prawa, czyż pozwolisz, żeby ta zbrodnia pozostała bezkarna?

„Sprawcy porwania pomarli przed czterema laty, a wspólnicy ich prowadzą dalej to dzieło niesprawiedliwości.

„Pastor protestancki i kilku sekciarzy z Montauban płacą od Anny Feral w zakładzie jakimś wychowawczym, a więc są buntownikami przeciw prawu.

„Gdyby to kapłan katolicki popełnił był tę zbrodnię, już dawno byłoby się stało zadość sprawiedliwości.

„A pod złudnym pozorem kwestyi religijnej, gwałcą wyroki, prawo i ludzkość!

„A pańska osoba miałaby być nieczułą wobec tego zamachu?... Niel!

„Zbrodniarze wysunęli naprzód kwestyę religijną; to kłamstwo, gdyż ja zawsze myślałem tylko o mojej wnuczce, samej na świecie, zamkniętej Bóg wie gdzie, a nigdy o jej wierze.

Fajgenblattów i Korngelbów wiązały za ledwo koniec z końcem.

Do czego to podobne, aby szlachta stawała do konkurencji z kupcami? Jej rzeczą prenumerować bibułę i płacić za nią regularnie. Cóż z tego, że on, Krokodilenfeld, wyznaje religię swoich praocjów, a podpisuje jako redaktor tygodnik katolicki i zachowawczy? Byle obsłużył publiczność należycie, byle jej dał to, czego ona za pieniądze swoje żąda, nie ma nikt prawa pytać o jego przekonania i zapatrywania osobiste. Że tam czasem wsunie jaki artykuł, nie zgadzający się z programem, zapowiedzianym w prospekcie, że drukuje skwapliwie autorów, którzy apoteozują żydów, cóż w tem złego? Trzeba tych „głupich gojów“ oświecać, aby nie utonęli w ciemności średniowiecznej.

Tak rozmyślał pan Krokodilenfeld.

Z tem wszystkiem jednak nie należy zakładać rąk bezczynnie.

Pan Krokodilenfeld podniósł głowę i, zwracając ją w stronę Rolskiego, który siedział przy drugim biurku, odezwał się:

— I cóż będzie, panie Franciszku?

Redaktor spojrział na wydawcę swemi bładniebieskimi oczami, czekając na dalsze wyjaśnienie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

„Czyżby protestantyzm miał cofnąć naród w czasy inkwizycji?”

„W cóż się obraca zgwałcona w mojej osobie powaga ojcowska, prawo wzgardzone, podczas gdy krzywda panuje nad sprawiedliwością? Co znaczy ta kwestya religijna, wobec dziecka porwanego kiedy miało lat 4 albo 5?”

„Czy moja córka jest protestantką, żydówką czy mahometanką, nic mi do tego, a innym mniej jeszcze.”

„To moja krew, moja własność, to jedyna istota jaka mi pozostaje na świecie, i nikt nie ma prawa mi jej zabierać, nawet naczelnik państwa.”

„Proszę tedy pana Ministra, abyś wydał rozkazy, żeby ten skandal raz ustał, a to w imię samej godności rządu.”

„Ja cierpliwy jestem już od lat czterech, to jest od czasu jak moja córka umarła, którą ci sekciarze zabili.”

„Siłę się aby być spokojnym; ale jeżeli z pogardą moich praw pogwałconych, mojej potulności, serce moje udręczone wybuchnie w końcu i stanie się jakie nieszczęście, odpowiedzialność nie spadnie na mnie, starca opuszczonego, który ma tylko tę biedną wnuczkę, którą przed nim kryją, a którą ja chcę ujrzyć przed śmiercią! A to wszystko dla tego, że jeden pastor protestancki tak chce!... i urąga sprawiedliwości”.

„Bogiem się świadczę, że mnie popychają do ostateczności.”

„Ty jeden, panie ministrze, możesz nareszcie położyć koniec tym okrucieństwom, nakazując aby winni byli ścięci, i nakazując również, aby wnuczka moja została przeniesiona do zakładu wychowawczego w Montauban, gdzie przynajmniej mógłbym ją widywać, ponieważ mój wiek i moje położenie nie pozwalają mi trzymać jej przy sobie.”

„W imię prawa pogwałconego, pokrzywdzonej sprawiedliwości, w imię sumienia i zapoznanej natury, błagam pana po raz ostatni.”

„Przyjmij, panie ministrze, hołd mego głębokiego szacunku.”

„Barboteau

„Dziadek i opiekun Anny Feral.”

Ożywieni prozelityzmem, protestanci, lubo nie posuwali się tak daleko jak żydzi, którzy byli odważniejsi i zuchwalsi od nich, przyłożyli się znacznie do zbezczeszczenia i do prześladowania religii większości francuzów.

Ich agentem w kampanii przedsięwziętej w celu zniweczenia w duszy nowych pokoleń wszelkiego podnioslejszego uczucia, wszelkiego poszanowania dla wielkich tradycji przodków, był niejaki Steeg, pastor, zapalony lżyciel katolików, wybrany deputowanym z Bordeaux przy pomocy masoneryi, i autor podręczników potępionych. Ten wie co robi; urodzony Niemcem, jak Spuller, nie naturalizował się nigdy, i świadczy usługi swojej prawdziwej ojczyźnie, psując młodzież francuską. Wybór ten miał pewien rodzaj korzennej przyprawy dla tej lewicy, w której wymarło wszelkie uczucie patriotyzmu, i która kocha tak samo cudzoziemców, jak nienawidzi wszystkiego co francuzkie; to też w Lutym 1886 ten prusak obrany został przez aklamacyę prezesem frakcyi mianującej się Zjednoczeniem lewic.

Niektórzy protestanci, których serce wzbierało wstrętem na ten widok, poprzestali na wywieraniu pożałowania godnego nacisku na rodziców, w celu skłonienia ich, aby dali dzieciom w ręce podręcznik Compayrégo, również potępiony przez Kuręę rzymską.

Pomiędzy tymi wyszczególniał się prefekt Monod; zatrudniał on literalnie departament Calvados podręcznikami Compayrégo, które rozsyłał municypalnościom ze swojemi biletami wizytowemi. Robił więcej, gdyż ośmielał się, on protestant, dowodzić katolikom, że podręcznik zamieszczony na indeksie, nie gwałci neutralności szkolnej. Wskutek śmieszego listu, ogłoszonego przez Monoda w tym przedmiocie, pewien dziennik normandzki napiętnował tę gorliwość nie na swoim miejscu, w słowach nieco żywych, ale zasłużonych; przypomniał też zarazem skandale, jakie się działy w Paryżu, dzięki poparciu danemu fałszerzom przez masoneryę.

„Jeżeli nam wolno użyć pospolitego porównania, p. Monod wydaje nam się podobnym do tych trucicieli publicznych, których przez eufemizm nazywają handlarzami wina. Analiza naukowa wykazuje, że ten lub ów oszust, zamiast wina, daje mieszaninę jakichś wstrętnych ingrediencyj, nie mającą nazwy w żadnym języku, i mówi: Nie pijcie tego — to jest *trucizna*. Ale oszust Monod oponuje i „dowodzi”, według swego wyrażenia, że to rzecz zupełnie niewinna. Niedługo gotówby dowodzić, że to najczystsze Château-Margaux z r. 1811, z roku komety.”

Przeznaczeniem mojem zresztą jest spotykać zawsze Monodów, ilekroć przychodzi mi pisać historię.

Niegdyś opowiadałem był tę nieprawdopodobną awanturę z papierami Saint Simona, zasekwestrowanemi przeszło przez wiek cały w ministerjum spraw zagranicznych, do których dyrektor archiwów, p. Faugère, nie dopuszczał nikogo, pod pretekstem, że sam zamysła je wydać kiedyś.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań”.

### I.

— Hanka idzie! — zawołała jedna z dziewcząt, które obsiadły gromadnie sosnową kłodę, leżącą nieopodal karczmy. A że to była Niedziela, więc zeszły się tu dla porbarszkowania w chwili wolnej od pracy.

— Gdzie idzie? — zapytała Nastka, córka wyrobnicy.

— A ot, hen, tam idzie dróżką ze dwora.

Franka, córka miejscowego sołtysa, najdorodniejsza z dziewczyn i najbogaciej ze wszystkich przyodziana w świąteczne stroje, podniosła się szybko z kłody, a przesłaniając sobie nad krzaczystemi brwiami, dłonią oczy, by lepiej dojrzeć pod słońce, patrzyła w stronę idącej, wydawszy pogardliwie wargi, potem machnęła niechętnie ręką:

— Idzie, to idzie! niech se idzie!

— Ty, Franka — ozwała się Nastka — ty nie miłujesz Hanki...

— At, — przerwała porywczo Franka — jeszcze czegoś miłować ją? niedoczekanie! tyle o nią stoję, co o ten wiatr w polu.

— To nieładno i grzech — zawyrokowała Nastka — ona twoja pociotna i sierota jest, wedle wiana niema nic, nieboga służyć musi we dworze, sama sobie radzi z krwawicy swych palców — i nie żadna ładacznicą, jeno uczciwa. Wy jej krewniacy i najbogatsi we wsi, a nijakiego wspomżenia od was niema sierota.

— Sierota ona, sierota! — powtórzyła urągliwie Franka. — Wiem ja ci co ona za gadzina!..

— Juści nie co, jeno sierota, a nad taką powinno być miłowanie ludzkie; co też i w kościele dobrodziej z ambony gadają zawdy.

— Przecież ojcowie moi przygarnęli ją, a co? zachciało jej się dworu, uciekła z naszej chałupy do państwa — i tyle.

— Boście jej zapiekali do żywego; przygarnęliście ją na marność, pracowała u was, nikiem wół, a za to — nic, jeno pomstowanie; poszła zaś na służbę, aby raz zarobić na siaki taki przyodziewek, bo chodziła istic dziadówka; teraz se sporo zarobiła. Czegóż chcecie od sieroty?

Wzrok Franki zaognił się dziwną zawiescią.

— A kto na się obleka gorsety złociście lamowane? — mówiła, potrząsając gniewnie głową. — Juści ona sierota nieboga. A kto najpiękniejsze dworskie kwiatki zatyka we włosy? Juści ona sierota, nieboga. A kto przeróżne paciorki wieszka na szyi? Juści ona sierota, nieboga. A kto przywabia k'sobie chłopaków z całej wsi? Juści ona sierota, nieboga. Nie znać sieroctwa na onej sierocie...

— Franka sprawiedliwie gada — potakiwały dziewczęta — Hanus chce być najładniejszą we wsi.

— A komu to solą w oku, że sierota urodziwa, nikiem jasna świeca! — podrzeźniała Nastka mowę Franki. — Juści wam. A komu zazdrośno, że Hanus w gorsecie wrzorzystym, istic obrazek? Juści wam. A komu okrutnie markotno, że za Hanką latają oczy parobków? Juści wam... Nie ona to przywabia k'sobie chłopakowe dusze, jeno ta jej okrutna urodliwość, której wy nie macie. Żadna z was nie umywała się do niej, nawet Franka sołtysówna, przy niej, to nikiem zapalone łuczywo przy słońku. To też nie ścierpiacie jej grzeszno, i dajecie słuch podjudzaniom Franki, której osobiwo zazdrośno, że sierota nie pod nią, jeno prawie nad nią jest — i tyle.

Franka zaczerwieuiona gniewem, ujęła się wyzywająco pod boki. Jej ma być solą w oku ta dziewczka dworska, ta uboga pociotna, która, rok temu, była ostatniem popychadłem, istnem pomiotłem w chałupie jej ojców? Ją, dorodną, bogatą sołtysównę pomawiają o zazdrośczenie urody tej mizernej, bez soli, bez roli, bez strzechy nad głową?

Nastka, ujmując się za przyjaciółką, dojęła się niechęć do tajemnicy Franki. Pyszna sołtysówna gardziła krewną, dla jej ubóstwa, niecierpiała sieroty, dla jej niezwykłej urody. Na myśl o przyrównaniu jej do zapalonego

luczywa a Hanke do słonka, poczęła się w niej rozpętywać tajona dotąd nienawisć, której chciała dać ujście w obelgach; lecz coś ją powstrzymało od wybuchu: gotowi osądzić, że ona w istocie zazdrosna, na ten przykład: „uderzyć w stół, ozwać się nożyce“.

— Niedoczekanie! — szepnęła, a potem głośno: — Ty, Nastka pleciez, nikię nawiedziona. Albo to brak nam zalecających się do naszej urodliwości? Widzieliście pewnikiem, jak ci na weseliskach i wszelakich godach, niejedną czepiał się mnie, kiejby pijany płotu; alem ci ja zawdy nie była wedle tego... nie, o nie!

— Prawda zaś, — potwierdziła jedna z dziewczyn — Franka ma szczęście do chłopów; widno nieraz po przez ich nagabywania kułakami, chyba światu zoczyć jej trudno... Ale i za Hankę, karki też kręcą... niech ją, tę Hankę!

— I ty Kaśka pleciez! Kto zaś tak bardzo swata się do Hanki? At, zwyczajnie, każdy chłop pochopny do imania się zdradliwości, bałamutuje z dziewczuchą, kiej ta do niego szczyrzy zęby; chce ją zawdy wywieść w pole. Hanka, wedle dania na zapowiedzi, niema żywej duszy, bo cóż za Hanką? ui soli, ni roli, ni doli...

— Co mam pleść! — przerwała Kaśka — przecież Antek ją chciał... Antek chłopak... niech go p a l a r u s z!... nikię jawor w borze... Ty, Franka... wiadomo... sama obracałaś się za nim; ślepie ci do niego świeciły, nikię próchno w nocy, a on nie chciał ciebie, jeno Hanki.

Franka porwała się znowu zaperzona; tym razem nie pokraśniała, lecz zbladła.

— Łżesz! — zawołała gwałtownie — Antek chciał ją, niechcąc... Chciał, by moi ojcowie siła mu dopłacili do Hanki... Ja o takich nie stoję, co bez grcsza są... a na cudze ręce baczą... Antek golec, we łbie mu zaświtało, że za Hanką weźmie wiano od nas.

— Nie śniło mu się o wianie, — przerwała Nastka — jeno chciał, byście sierocie dali krowę za to, że ona pracowała na was darmo, ponoś że trzy lata, albo i lepiej. Wedle ciebie Franka, zaś, jak amen w pacierzu, na ręce twych ojców dobre baczą, bo ty pewnikiem, z chałupy weźmiesz niekiepski zaopatrunek; wście bogacze, kiej nad Hanką, sierotką, jeno Bóg z kaletenką.

— Mógł ją brać Antek przez naszej krowy, kiej tak ją chciał, ale widno nie chciał, bo poleciał w świat — i słuch o nim zaginął.

— Nie zaginął, — przeczyła Nastka — wiadomo, gdzie on jest, są o nim dosłuchy. Antek miał iść w rekruty, wolał pójść do Warszawy. Kiej ten pan od warszawskiego ognia, ten krewniak dziedzica, latoś był tu w gościnie, to se upodobał Antka osobliwie, i namawiać go począł do żołnierowania tam, z sobą w Warszawie, wedle ognia; chłopak zaś pojechał z nim. Teraz, kiej ci, Boże odwróć! gore Warszawa, Antek z onym panem gaszą płomie; takich zowią strażiakami. A ja wam gadam, że co komu sądzone, to go nie minie. Antkowi nie kiepsko w Warszawie, może też rychło, bez waszej krowy, pobierze się on z Hanką, co daj Chryste, bo Hanka dziewczucha, jakich mało, a zgola nie boczy się od Antka.

Franka miała jeszcze coś przytoczyć na niekorzyść swej krewnej, gdy wtem Hanka nadbiegła do gromady dziewcząt.

W istocie postać sieroty takiej, jaką ją chce mieć lud wiejski, t. j. zgnędziała, pochylona, obłachmaniona i drżąca nie nadawała się do powierzchowności Hanki. Hoża, uśmiechnięta, schludnie odziana, z kwiatkiem różowej ostróżki w jasnych włosach, z pękiem wstążek u warkocza, Hanka nie różniła się niczem od swych rówieśnic, chyba oczami kwitnącemi, niby modrzaki, w któreby iskier nasywał; chyba regularnym owalem, białego liczka; chyba smukłością dorodnego wzrostu. Teraz zadyszana nieco biegiem, stanęła przed gromadką dziewczyn, skrzyżowała ręce na piersiach, chwytając powietrze w pół rozchylone, nabrzmiałe świeżą czerwienią usta.

— Witajcież, moje złociste! — pozdrowiła.

— Bóg zapłać za witanie — odrzekły.

— Olaboga! — zawołała Nastka — jakaś bo ty slicznota Hanka dzisiaj, nikię anielica, czy co, aż luna bije od ciebie.

— Lecę duchem tu, do was — mówiła, zakłopotana komplementem przyjaciółki, Hanka — leczę, bo widzita, mam wam cości rzec, cości okrutnie dobrego.

— A co? gadaj.

— A to do naszego dobrodzieja przyszło wedle mnie pisanie z Warszawy; jak dobrodziej skończyli nieszpory, zaraz mnie wołali na probostwo — i już wiem, co to.

— Pisanie od Antka? — zapytała pochmurna Franka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Płaczą w organach kupieckich nad „moralnością dziennikarstwa“. — Okrzyk p. *W. Ol.* w „Kuryerku Codziennym“. — Dlaczego dziennikarstwo jest istotnie „biedne“? — Rozkaz wielkiego wodza żydowskiego wykonany w Warszawie — i jego mądre słowa. — Dziennikarstwo w usługach swego władcy: — żyda. — Jaką musi być dola wyłamujących się z pod hańbiącej komendy. — Czego życzyć panu *W. Ol.* — Ciekawe pouczające i dość osobliwe dzieło p. t. „Przewodnik dla chorych“. — Jak i czem nas „kurują“ o b y w a t e l e starozakonni. — Ciekawe i pouczające rezultaty rozbiur win ze składów żydowskich. — Słowo uznania dla D-ra *Weinberga*. — Takich żydów nam dajcie!

Musi być już naprawdę z tem naszym dziennikarstwem niedobrze, skoro nawet pewne organa... interesów kupieckich płaczą nad jego moralnością. I gdy jeden z tej kategorii tygodników warszawskich woła o kodeks etyki dziennikarskiej, inny znów dziennik: „Kuryerek Codzienny“, przez usta jednego z swych filarów krytyczno-literackich, wzywa do walki z „dziennikarskim plotkarstwem“. Świeżo zaś humorystyczny polityk, czy też polityczny humorysta, tego ostatniego „organu“, pan *W. Ol.*, wykrzyknął w artykule wstępnym: „Biedne dziennikarstwo“!

Biedne? — a dlaczego? Ano, bo publiczność jest tak „płytką“, że „obszerniejszego, wyspecjalizowanego artykułu nikt prawie czytać nie chce“; bo są w jego szeregach reporterzy kłamcy, „zamachowicze na cześć kobiety i honor mężczyzny“, „wyzyskiwacze naiwności“; bo są wreszcie „redaktorowie i wydawcy, żyjący z niecenia społecznych swarów i niesnasek, z podjudzań jednych na drugich, i poduszczają społecznych namiętności“.

Prześlizgnie! Z przyjemnością, a z większą jeszcze skwapliwością, podnoszę ten żalony wykrzyk pana *W. Ol.*, albowiem ma on przecież na celu rzecz niemałej wagi: poprawę jednego z najważniejszych czynników życia społecznego.

„Biedne dziennikarstwo“! Doprawdy w tym okrzyku jest słusność; tylko że racye, dla których dziennikarstwo jest biednem, pan *W. Ol.* zbywa tak, jakby nie mógł czy nie umiał dać sobie z niemi rady, jakby mu trudno było, z wręcz oburzeniem piersi, wyrzucić je na papier. Pomóżmy mu więc:

Biedne to nasze dziennikarstwo! — albowiem liczy ono sto razy więcej wygodnych oportunistów, niż ludzi szczyrych zasad i gorąco odczuty, ukochanych przekonań.

Biedne dziennikarstwo! — albowiem obok „podszuczawcy społecznych“, znajdują w niem przytułek i wstrętnei obłudnicy, i zakapturzeni libertyni, gotowi dziś być radykałami, jutro konserwatystami, a pojutrze umiarkowanymi.

Biedne dziennikarstwo! — albowiem potrafi one ludzi poświęcających się istotnie dla służby publicznej i gotowych stracić w niej wszystko, — nurzać w błocie niesławny, a podnosić i wydobywać na wierzch bodajby najędzniejsze, frymarzące piórem — miernoty.

Biedne dziennikarstwo! — albowiem większość jego przedstawicieli co innego czyni i wyznaje prywatnie, a co innego głosi i naucza publicznie.

Biedne każde to dziennikarstwo, dla którego najwyższym ideałem jest walka, nie o cele publiczne, ale o ruble i wygodny byt.

Biedne dziennikarstwo! — a już najbiedniejsze dlatego, że stało się z niem to, co powiedział i rozkazał wielki o b y w a t e l Francji — o ironio! — wielki, zaciekły wódz żydowski, Cremieux. A powiedział on przecież, do... współwyznawców, w jednej z słynnych mów swoich, te wielkie, mądre słowa: „Potrzeba nam, żydom, jednej tylko broni, lecz ta broń jedyna jest wszechpotężną. Skoro ją mieć będziemy — świat będzie nasz. Uważajcie wszystko inne, nawet pieniąż (!!) za nic; poważanie lub wzgardę ogółu także za nic; stanowiska za nic (!?). *Prasa — to wszystko. Miejmy prasę, a posiadziemy wszystko inne!*“

I stało się też, nietylko w Wiedniu, Berlinie, Paryżu, ale i w Warszawie tak, jak chciał rozkazodawca, znany prezes „Międzynarodowego związku żydowskiego“. I tutaj, w prasie — jak o tem zresztą tyle razy mówiła ta „wstrętna“, „idiotyczna“, „warcholska“ i Bóg wie jaka tam jeszcze, „Rola“ — zapanował żyd, a zapanowawszy w prasie, zgudnie z proroczymi słowy swojego mistrza-wodza, o władnął wszystkiemi. I sprawiedliwie, powiem znowu, mówi pan *W. Ol.*: — biedną jest ta prasa, biedną przynajmniej jej ogromna większość, albowiem musi ona robić to, czego chce jej pan i władca — żyd. Biedna, gdyż ją żyd spodlił; biedna, gdyż jej nie wolno bronić interesów innych okrom — żydowskich. Tak, nie wolno! — bo ktokolwiek z członków onej

prasy chciałby się z pod hańbiącej komendy Izraela wyłamać i stanąć wprost tym jego interesom, ten musi zostać wyszydzonym, zniekształconym, oplwanym, ten musi czyste i dobre swoje imię oddać na poniewierkę; szarpać je będą nie tylko same żydki, ale i upadłe ich sługi—chrześcijańskie. Najnędnější żydek, tonący po uszy w brudzie, szwindlu, szachrajstwa — „buntownikowi“ takiemu rzuci w twarz obelgę, przypnie mu się do oczu, znajdzie „świadców“ swego honoru (!), a gdy mu rzekniesz krótko: *węgl!* — zbeczcześ cię we wszystkich organach swego... kultu! Trzeba więc wielkiej woli i mocy, aby się przed podłością tak uorganizowaną nie cofnąć i aby jej się nie ulęknąć; a czy pan *W. Ol.* taką moc i wolę posiada? Przypuszczam że tak, skoro chce on być reformatorem naszego „biednego dziennikarstwa“. Przeto niechże mu los i szczęście sprzyja! Niechże porwie swoją „maczugę“, czy tam swoją „warzuchę“ dziennikarską, niech zamieszka nią w „dyabelskim kotle“ prasy, niech wydobędzie na wierzch wszystkie brudy i męty i odrzuci precz! Tylko niechaj baczy, aby na dzień onego „dyabelskiego kotła“ nie pozostały jakieś znowu zalążki zakapturzonych libertynów, służalców wielkich panów, najmitów wielkich żydów, gdyż inaczej całe jego reformatorstwo nie zdałoby się na nic.

Tymczasem ciekawy jestem bardzo, jak też to „biedne dziennikarstwo“ zachowa się wobec świeżo wydanego w Warszawie, nakładem p. Aleksandra Obuchowicza, a pod redakcją kilku lekarzy-specjalistów, dzieła p. t. „Przewodnik informacyjno-adresowy dla chorych“. Ciekawa to i interesująca, a nawet, z pewnych względów, i szczególnie książka. Nie pisali jej antisemici, nie jest żadnym „pamfletem żydożerczym“, a jednak manifestuje ona najwyraźniej ową psującą harmonię—niewdzięczność i „nietolerancję“ (o zgrozo!) względem synów Mojżesza. Oni, w niez mordowanej troskliwości swojej o zdrowie oraz długie życie „goimów“, zaopatrują ich w przeróżne eliksiry zbawienne. Dają im i „moszcz kuracyjny“ i „wino zdrowia“ i „koniak kuracyjny“, słowem kurują tę publiczność polską jak mogą; — kurują nie tylko jej kieszeń, ale i jej organizm, a tymczasem, ni ztąd ni zowąd, zjawia się książka — książka informacyjna, która zamiast, jak to zwykle u nas się dzieje, poinformować ogół o „obywatelskiej działalności“ polaków w mojżeszowych, w zakresie publicznego zdrowia, powiada, bez ogródek, że cała ta działalność jest pro prostu z windlem, polegającym na zatruciu żołądków całych mas konsumentów! Co za brzydkie oszczerstwo! Tylko co z niem począć, skoro ono nie jest gołosłowiem, ale opartem na rozbiórach chemicznych, dokonanych przez specjalistów?...

Czytelniku! — ty zwłaszcza, który czujesz słabość do nabywania win w różnych „składach“ i „piwnicach“ żydowskich! — radzę ci, weź do ręki „Przewodnik“, otwórz go na stronnicy 45-tej, a znajdziesz tam rzeczy niesłychanie ciekawe i pouczające! Dowiesz się na przykład, jak się to owe „kuracyjne“ wina żydowskie „rozcieńczają“, jak się „słodzą“, jak się „zmieniają z wytrawnych na łagodne“ i jak się „aromatyzują“. Dowiesz się również co to tam za smakowite i zdrowe (!), przy tych różnych kombinacjach — na jakie tylko jeden delikatny rozum starozakonny zdobyć się jest zdolny — wchodziły ingrediencje! I syrop kartoflany, i mączka kukurydzowa, i amylna, i przeróżne etery, i cukier przypalony (karmel), i sok z czarnych jagód, — i wywar z makko lub alkanny, i barwniki anilino we, i przeróżne wreszcie „środki klarujące i konserwujące“, jak: karuk, żelatyna, tanina, kwas salicylowy, Poudre Julien i t. p. Dowiesz się, czytelniku, o tych rzeczach ciekawych, a jeżeli, przeczytawszy cały, długi spis onych różnych przetworów, nie stracisz jeszcze zaufania do „znanych“ i mniej znanych „składów“ starozakonnych — to, razem ze sprawozdawcą, „oddam hołd wytrzymałości twych organów trawienia“. Inie koniec na tem.

Na tej samej stronnicy „Przewodnika“, znajdziesz jeszcze tabliczkę rozbiorową, z imiennym wymienieniem firm i oznaczeniem składowych części ich „towaru“, a pod tabliczką następujące objaśnienie!

„Z powyższych win, numer 1, 2, 4, 7, 8, 9 i 10 (firmy chrześcijańskie) są bezwarunkowo czystymi, oryginalnego pochodzenia, bez żadnych domieszek. Wino Nr. 3 (firma żydowsko-chrześcijańska, bo i taka „asymilacja“ istnieje już o nas) otrzymało domieszkę wina krymskiego do francuzkiego; wreszcie wina Nr. 5 i 6 (firmy starozakonne) są winami krymskimi (sprzedają się za należące do „gatunków droższych“), z domieszką 4 do 5% alkoholu!“

A dalej jeszcze:

„Od niejakiego czasu — mówi sprawozdawca — jeden ze (starozakonnych) składników win ogłasza w pismach *moszcz winny kuracyjny*. Dokonany rozbiór wykazał, że jest to osłodzone cukrem gronowym słabiutkie wino, w które, dla powstrzymania fermentacji, wpakowano sporą dozę... *kwasu salicylowego*... Dziwna rzecz — dodaje sprawozdawca — że tego rodzaju, *wprost szkodliwa* dla zdrowia, mieszanina, reklamowana jest jako środek... *kuracyjny*!“

I jeszcze nie koniec. Przewróć, ciekawy czytelniku, kartę, a na str. 46 i 47 „Przewodnika“ znajdziesz znowu tablice szczegółowe rozbioru, rozgłośnie, iście po amerykańsku, przez firmy zwłaszcza mojżeszowe, reklamowanych *win krymskich* — rozbioru z imiennym również wymienieniem firm i z następującym — cytuję go dosłownie — rezultatem analitycznym:

„Wina ks. Muchrańskiego: zupełnie czyste, naturalne“ i (gatunek drugi) „zupełnie czyste, z łagodnym zapachem“.

„Wina od Steina: nieco alkoholizowane.“

„Wina od Weinstaina: rozcieńczone wodą i farbowane“, oraz (gatunek drugi) „rozcieńczone wodą, farbowane i aromatyzowane eterem.“

„Wina od Kempnera: rozcieńczone wodą, alkoholizowane i farbowane“... etc...

Wreszcie gdy rzucisz, ciekawy czytelniku, okiem na str. 47, znajdziesz tam u samego dołu, następującą jeszcze uwagę sprawozdawcy:

„Jeżeli Weinstein, uchodzący w Warszawie za największego grosistę win krymskich, posiada takie wina, to łatwo się domysleć można, jakimi są wina w drugorzędnych składach i winiarniach.“

Zapewne, zapewne! — ja przynajmniej domyślam się z łatwością, ale ja jestem, jak wiadomo, i jak mnie przynajmniej mój serdeczny pan *Jojna od Izraelity* „systematycznie przerywa — „zaciekłym antisemita““. Może więc i owego rozbioru chemicznego win ze składów żydowskich dokonywał jakiś także „zaciekły antisemita“? Niestety — wcale nie. Sprawozdawcą tego ze wszech miar interesującego dzieła w „Przewodniku dla chorych“ jest Dr. A. M. Weinberg którego chyba o antisemityzm, i to jeszcze „zaciekły“, posądzić niepodobna.

Natomiast należy się p. Weinbergowi oddać sprawiedliwość: należy mu się uznanie, mianowicie za to, że prawdę postawił wyżej nad znaną solidarność plemienną a interes publiczny wyżej nad interes... swoich współwyznawców. Takich żydów — panowie „przeciwnicy“ — dajcie nam więcej, — dajcie nam ich milion, w miejsce tego jaki mamy obecnie, a „Rola“ sama, ze swoją „dzięką“, „zaco faną“ i „anti-obywatelską“ tendencją, bez wszelkich nawet intryg, napadów i... podłości — „kłapnie“.

Kamienny.

## Z CAŁEGO SWIATA.

Niemoralna a jednak lojalna radość z kłamstwa. — Wystawa piękności w Spa. — Warunki i korzyści. — Odwrotna strona medalu i pani Celina Montrouge. — Mąż potworny. — Ciekawy anglik. — 160 lat więzienia. — Policja rumuńska. — Reklama w Anglii. — P. James Roland. — Czasy ohydne a wielkie. — Wielki wynalazek czy wielki humbug?... — Tajemnicza podróż Boulanger'a. — Spóźniony proces, wytoczony Francji przez „Norddeutsche allgemeine Zeitung“. — Agitacja antydynastyczna w Rumunii. — Proklamacja rozrzuczona między wojskiem. — Skromne żądania. — Z ruchem tym liczyć się trzeba.

Dziwne bywają zaprawdę przyczyny smutków i radości ludzkich!

Ja na przykład dawno nie ucieszyłem się tak szczerze, z równie niemoralnego powodu, jak kiedy dowiedziałem się o kłamstwie jednego z moich dalekich kuzynów po piórze.

Wystawcie sobie Państwo, że cała ta historia o pojedynku dwóch ślicznych pań z Cannes, pojedynku o kochanka, w którym jedna śmiertelnie, druga ciężko ranną została miała; historia, którą Wam na wiarę całej prasy europejskiej opowiedziałem, to wierutna bajka, wymysł nie-szczęśliwego reportera, goniącego wśród ogórkowej pory za sensacyjnymi nowinami. A niechże mu Bóg da zdrowie za to że skłamał! Cóżby to była za szkoda, gdyby takie dwa arcydzieła stworzenia naprawdę zamordowały się były nawzajem ślicznymi rączkami. Pominąwszy już to, że myśl o tej okropnej alternacie mnie, zdeklarowanemu hołdownikowi i słudze płci pięknej sypiać po nocach nie dawała, to cóżby się to za strata stała dla gotującej się wystawy piękności...

Ale bo Państwo może nie wiecie jeszcze o tej wystawie?... Otóż przygotowuje się ona w słynnych kąpielach w Spa, w Belgii. Już to przyznać należy, że zarząd tych kąpeli nie zasypia gruszek w popiele;—niech się schowają zarządy naszych kąpeli, choćby w takim Busku, albo nawet w Solcu. Tam, panie dobrodzieju, dla przyjemności a i pożytku chorych i zdrowych kuracuszów wskrzeszono ruletę i hazard wszelaki, zaprowadzono walki byków, a teraz wzięto się do urządzania „wystawy“ a raczej „konkursu piękności“. Oczywiście, że piękności tych dostarczy tylko obóz pięknej, nie kto inny. Jedynym warunkiem przypuszczenia do konkursu, oprócz piękności, jest wiek nie młodszy od lat 18, a nie przekraczający lat 35; oprócz tego wykluczają się nawet Junony i Wenery, jeżeli są czarne.

Kandydatki winny nadsyłać swoje fotografie, a te które przypuszczone zostaną do konkursu, otrzymają fundusz na podróż do Spa, i przez czas swego pobytu kosztem zarządu kąpielowego podejmowane będą. Najwyższa nagroda wyniesie 10,000 franków!

Tym, coby jakiegokolwiek wątpliwości mieli ze strony moralności tej imprezy, niech wystarczy to, że zarząd kąpielowy na odezwach swoich, głoszących o konkursie a rozesyłanych na wszystkie strony świata (Egipt i Chiny już udział swój przyrzekły), położył dewizę: *Honny soit qui mal y pense!*

Więc nie nie pozostaje, jak tylko spieszyć się, spieszyć na gwałt, bo konkurs otwiera się już 15 Września a trwa tylko dni 10. Dziesięć dni na nacieszenie się widokiem zgromadzenia najpiękniejszych piękności świata całego, to nie słychanie mało; ale cóż robić? tak postanowiono. Z tego tyle tylko pokazuje się wyraźnie, że ja nie musiałem należeć do składu komitetu, układającego warunki konkursu.

A teraz małe, życziwe ostrzeżenie dla moich ślicznych czytelniczek. Piękna to rzecz zyskać palmę pierwszeństwa na konkursie piękności; nie mówiąc nic o wartości tej marniej mamony, reprezentowanej przez jedynekę z czterema zębami, już samo zadowolenie miłości własnej ma tu wartość nieoszacowaną; — ale zawsze baczyć należy, czy osiągnięcie tej niewysłowionej rozkoszy, nie stanie w kolizji z innymi warunkami egzystencji, które nie tak wprawdzie rozkoszny, ale trwalszy i — poważniejszy wpływ na nią wywierają. Muszę kochanym Paniom szepnąć na uszko, że są tacy potworni mężowie, którzy nawet za cenę tak szczytnego tryumfu nie chcą dopuścić, żeby ich żony produkowały się jako okazy wystawowe. Jest to rzecz niepojęta. ohydna, oburzająca, zgoda na to!, ale koniec końcem są takie potwory.

Przekonała się o tem dowodnie pani Celina Mont-rouge, najpiękniejsza z perfumiarzek paryzkich, która powziawszy wiadomość o konkursie, zapalała niezwalczoną a prawowitą żądzą zaimponowania całemu światu swojemi wdziękami. Mąż niezdara zaoponował przeciw temu szlachetno-lojalnemu pożądaniu, a gdy pani małżonka nie bacząc na to, i ufając zapewne, że go za powrotem udobrucha, puściła się w drogę do Spa, czy wiecie co zrobił ten zakałał rodu ludzkiego?... Może myślicie że popędził za nią, zastrzelił ją na miejscu a siebie otrul lub powiesił?... Broń Boże! on tylko zawiadomił ją depeszą, żeby—więcej do niego nie wracała! Potwór — powtarzam — idyota, niegodziwiec, — ale zawsze radzę dobrze wziąć na uwagę, czy przypadkiem więcej takich jak on się nie znajdzie...

I dla czego nie miałyby się znaleźć w czasach, w których znalazł się jakiś anglik, co własnymi końmi i własnym furgonem. zbudowanym na kształt arki Noego, podróżuje po Europie wraz z całą swoją, liczną podobno rodziną, ignorując nietylko koleje żelazne ale nawet poczty. W czasach kiedy jeden Niemiec, górnik Edward Richter, dopuścił się tyłu przeciw kodeksowi wykroczeń, że rzeczono na niego przez rozmaite sądy kary, zsumowane razem, wyniosły 160 lat więzienia. W czasach, kiedy policja rumuńska, rekrutowana z odpadków społeczeństwa i z wysłużonych zbrodniarzy, torturuje sobie poprostu niewinnych uwięzionych, żeby ich zmusić do zeznań jakie jej są potrzebne... W czasach wreszcie, w których reklama urasta do takiej perfekcji i finezyi jak w Londynie.

Niedawno temu wszystkie redakcje dzienników londyńskich otrzymały po egzemplarzu bardzo pięknie wydanych poezji jakiegoś nieznanego autora J. Rolanda; ale w każdym egzemplarzu mieściła się kartka, na której stało napisane: „Jeżeli najdalej w przeciągu dni czterech nie ukaże się w pańskiej Gazecie przychylna wzmianka o załączonych książce, usłyszysz pan wystrzał z pistoletu“. Niektórzy, tchórzliwszej natury redaktorowie zaskarżyli p. Rolanda, ale ten przed sądem oświadczył, że groził strzeleniem w łeb sobie nie redaktorowi, i, stosownie do praw angielskich

został niewinny, a wytoczone mu procesa i sprawozdania z nich po dziennikach posłużyły mu za wyborną reklamę.

Czasy te byłyby co się zowie ohydny, gdyby jednocześnie nie były również co się zowie wielkiemi. Zyjemy naprawdę w wieku olbrzymich wynalazków, których bodaj koroną stanowić będzie, jeżeli wiadomość o nim się sprawdzi, wynalazek amerykańskiego Keeley'a. Keeley skupia, koncentruje drgania głosowe wewnątrz pustej, wydrążonej kuli, zapomożą ich wprawia kulę w ruch wirowy, który rozprawdza zapomożą transmissyj, i tym sposobem stwarza motor potężniejszy od pary, a nie prawie nie kosztujący, nie zagrażający żadnym niebezpieczeństwem i dający się zastosować zarówno do robót najmniejszych, jak do prac najkosztowniejszych... Jeżeli to nie humbug, to — czołem, panowie amerykańscy!

Figlarz Boulanger zabawił się z Europą w chowanego: zginął, zniknął, przepadł. Pojawiwszy się w Brukseli, potem wszelki ślad zatratł za sobą; widziano go niby w Hamburgu, ale hamburczycy kategorię temu zaprzeczyli; teraz znów miał się ukazać w Spandau, pod Berlinem, ale niezawodnie spandawczycy zaprotestują przeciw temu. Ta tajemniczość podróży jest jednym ze sprytniejszych środków reklam, w której generał celuje.

Tymczasem Niemcy, a przynajmniej prasa niemiecka, wytacza całej Francji proces o zamach Garniera, na jednego z oficyalistów ambasady niemieckiej w Paryżu. Ten Garnier strzelił do owego oficyalisty w miejscu publicznym, wołając, że teraz chociaż o jednego Niemca mniej będzie na świecie. Ale się omylił, bo ów oficyalista jest pochodzenia francuzkiego, dawny *sergent de ville* paryzki, wzięty w służbę do ambasady niemieckiej prawdopodobnie dla znajomości pewnych stosunków miejscowych. Niespodziewanie zabójcą, sprawdziwszy podobno stan jego umysłowy, rząd francuzki osadził w domu obłąkanych, i na razie wszystko ucichło; aż tu teraz dopiero „Nordd. allg. Ztg.“ wystąpiła z artykułem, dowodzącym, że w sprawie tej nie idzie o Garniera, ani o to czy on jest waryatem, czy nie. Czyn jego jest wyrazem zbiorowej nienawiści ku Niemcom, wynikiem nieustającej przeciw nim agitacji, w której przodują klasy wykształcenijsze i prasa. Winowajcą nie jest tu Garnier ale cała Francja! Być może, iż „Norddeutsche“ ma rację, tylko że z drugiej strony zapytać się godzi, czy Niemcy znów tak wiele zadawali sobie i zadają trudu, żeby we francuzach miłość ku sobie obudzić?...

W Rumunii wzrasta od jakiegoś czasu agitacja stronnictwa antydynastycznego, którego ostatecznym celem jest zrzucenie z tronu króla Karola I a osadzenie na nim rodaka, księcia Aleksandra Cuzy. Stronnictwo to założyło dziennik „Adeverul“ („Prawda“) w którym bez ogródki wygłasza swoje plany i dążności. Odmawia ono wszelkiej służby panującemu Hohenzollernowi, a w rządach obcej dynastii widzi największe kraju nieszczęście. Obecnie rozrzucono między wojskiem odezwę, domagającą się narodowej dynastii i przyłączenia do Rumunii Siedmiogrodu i Bukowiny. Można sobie łatwo wyobrazić, jakim okiem w Austrii patrzą na te skromne żądania. Koniec końcem rząd króla Karola będzie musiał liczyć się z tym ruchem, który zrazu zdawał się lekceważyć.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Od Redakcyi.** Jakkolwiek wroga agitacja przeciw „Roli“, prowadzona przez żydów i bezwyznaniowców, nie ustaje ani na chwilę, to jednak wzmaga się ona głównie przed każdym nowym kwartałem. Tak też jest i w tej chwili. *Szlachetni* przeciwnicy nasi, widząc iż „Rola“ zanadto już silny, w ciągu sześciolatniego wydawnictwa, zdobyła sobie grunt, aby jej szkodzić mogło wyszyczenie (w ich „organach“) publiczne, — chwycili się dróg... pokatnych. I gdy jedni wysyłają, naprzykład, najohydniejsze kłamstwa i paskwile do pism wychodzących po za granicami kraju, dla których tutejsze stosunki dziennikarskie są zupełnie nieznanne, drudzy oszczerstwa swoje rozsyłają na wsze strony w „cyrkularzach“ (!), listach prywatnych, a wreszcie w propagandzie żywym słowem!

Ani nas to do programu i kierunku „Roli“ zniechęca, ani — prze razę. Znając do gruntu te żywioły, przeciwko którym podjęliśmy systematyczną walkę, wiedzieliśmy z gó-



ry że tak będzie, że tak być musi. Mimo to przecież, przedsiębiorając trudne, ciężkie i mozolne zadanie, poświęciliśmy zarazem z całą świadomością i nasze dobre imię, bo wierzyliśmy znowu, że służąc wytrwale dobrej sprawie, zapracujemy na zaufanie i uznanie ogółu ludzi dzielących zasady i dążności nasze.

I wiara ta nie zawiodła nas.

Z radością bo widzimy, że im bardziej—niegodnej przeciwnicy nasi chwytają się broni, tem żywsze ze strony życzliwych nam czytelników i przyjaciół naszego pisma spotyka nas współczucie. Niemniej przecież byłibyśmy chyba—raczej nieprzyjaciółmi wyznawanych zasad i bronionej sprawy, gdybysmy o rozwijającej się przeciw nam i posługującej się najniegodziwszymi środkami agitacji, od czasu do czasu przyznajmniej, czytelników naszych nie powiadamy i nie wzywali ich do rozwinięcia także agitacji, ale przy pomocy dróg prostych i środków godziwych. Owszem, dawanie tego rodzaju objaśnień uważamy za prostą naszą, związaną z dobrem pisma powinność, którą też i w tej chwili, gdy złość wrogich nam żywiołów i obozów wysila się na wszystkie i nie cofa przed niczem, w celu zdyskredytowania niemilego organu — w niniejszych kilku słowach spełniamy.

Nie jest to — jak nam wrzeszczą ustawicznie nad uszami *szlachetni* przeciwnicy nasi — „reklama“, ale porozumiewanie się z ludźmi jednej myśli i jednakich wierzeń. Nie zebrzemy też od ludzi tych łask ani ofiar, ale odwołujemy się szczerze i otwarcie do nich o popieranie celów naszych, które są ich celami i o popieranie pisma, które jest wyrazem ich opinii — i ich moralną współwłasnością.

**Przemysł wiejski.** W dobrach Kruszyna-Borowno, w powiecie Noworadomskim, założona przed kilkoma miesiącami serownia, ma być obecnie rozwiniętą i prowadzoną na wielką skalę. Odpadki pozostające przy fabrykacji zużytkowywane są na karm dla bydła. Chyba to lepsze, niż żydowskie pachciarstwo.

**Dostawy dla armii.** Przy entreprenie na dostawę produktów na rok przyszły, jak: kartofli, buraków, cebuli i t. p. dla wojsk konsystujących w twierdzy Iwangród, utrzymał się dzierżawca folwarku Dęblin, p. Józef Ciagliński. Dotąd podobnymi dostawami zajmowali się wyłącznie — żydzi.

**Sprzedaż majątków.** W dniu 27 Listopada r. b. odbędzie się, według doniesienia pisemka miejscowego, w sądzie okręgowym piotrkowskim, sprzedaż licytacyjna następujących dóbr: 1) Osiny w powiecie Piotrkowskim, od sumy 95,000 rubli; — 2) Rogaczówek w powiecie Noworadomskim, od sumy 15,000 rubli; — 3) Jezioro w powiecie Brzezińskim, od sumy 12,500 rubli.

**Do chłopów.** W ostatnich latach, w gubernii Kieleckiej rozkolonizowano pomiędzy włościan 19 majątków ziemskich. Grunta rozkolonizowane obejmują ogólnej przestrzeni 15,450 morgów i należą obecnie do 1,030 właścicieli drobnych.

Dobra Nowosiółki w powiecie Hrubieszowskim, obejmujące 20 wiók, a wystawione na licytację przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, nabyli chłopci za sumę 31,110 rubli.

**Jarmarki na chmiel.** W Kijowie, równocześnie z wystawą rolniczą zapowiadaną na Październik r. b., odbędzie się jarmark na chmiel. Takież jarmark ma się odbyć w Warszawie pod koniec Września.

**Z gospodarki finansowej.** Według zapewnienia dzienników, „liczne grono“ kupców i fabrykantów warszawskich przystąpiło do zawązania nowej „Kasy przemysłowców“. Za zasadę przy organizacji nowej tej instytucji, posłużyć mają ustawy kas: lubelskiej i radomskiej, jako normalne. Nie zawadziłyby, w każdym razie, poinformowanie publiczności, z jakich to mianowicie żywiołów składa się owo „liczne grono“, — czego też, po zebraniu wiadomości faktycznych, uczynić nieomieszkamy. Bywał bo w tej naszej gospodarce finansowej tak, że publiczność polska składa swe kapitały dla wzmocnienia lichwy żydowskiej!..

**Dom dla inwalidów kolejowych.** Dnia 11-go Września r. b. odbyło się poświęcenie i otwarcie domu dla inwalidów kolejowych, zbudowanego na stacyi kolei Brzesko-Chełmskiej Włodawa, położonej w pow. Brzeskim, gub. Grodzieńskiej.

**Nowość wydawnicza.** Nakładem p. Aleksandra Obuchowicza, wyszedł z druku zapowiedziany „Przewodnik informacyjno-adresowy dla chorych“, opracowany przez D-rów: A. Malinowskiego, W. Szumlańskiego, A. M. Weinberga i innych. Pożyteczna ta książka, prócz wskazówek informacyjnych takich — jak: spisy lekarzy, wiadomości o szpitalach, klinikach, ambulatoriach, miejscach kąpielowych, wodach mineralnych, stacyach klimatycznych i t. p., zawiera nadto pouczające wiele artykuły D-ra Weinberga o materiałach spożywczych i ich zafałszowaniach, dokonywanych, naturalnie, głównie, jeżeli nie wyłącznie, przez cnych współbraci... mojąszowych.

P. Stanisław Sadowski wydał, korzystnie się przedstawiający, kalendarz humorystyczny ilustrowany na r. 1889 p. t. „Bak“.

**Wiadomości literackie.** Na kongres literacki w Wenecyi, udaje się, „jako przedstawiciel literatury polskiej“, jeden z filarów „Prawdy“, fanatyczny w swej bezwyznaniowości — żyd — Hirszbant!

Znany zaszczytnie w literaturze naszej, Józef Bliziński, osiadłszy w Krakowie, zajmuje się drukiem zebranych przez siebie dopełnień do słownika Lindego. Dopełnienia zająć mają do 100 arkuszy druku.

**Z prasy russkiej.** „Moskiewskija Wiedomosti“ pomieściły niedawno korespondencję z Paryża, zasługującą na zaznaczenie. Oto niektóre z niej urywki:

„We Francyi — pisze korespondent — ateisci, będący u steru rządu, pod płaszczykiem tolerancji, gwałcą uczucia wierzącej części ludności. Warto doprawdy przeprowadzić analogię między wolnością jaką cieszą się bezwyznaniowcy a ograniczeniami, których doznaje religia. Bezwyznaniowcami opiekuje się prawo, względem religii zaś zajmuje ono wrogie stanowisko.

„Wszyscy rewolucyoniści, nie wyłączając anarchistów, mogą urządzać sobie hece na ulicach kiedykolwiek im się podoba i wyśpiewywać dyszące krwią hymny z 93 roku. Tymczasem procesyi kościelnej nie wolno wyjść z modlitwą za próg świątyni.

„Blanquiści, possybiliści i wazelkiego rodzaju wrogowie społeczeństwa, mogą bez przeszkody odbywać mityngi, roztrząsać głośno najlepsze systemy „ostatecznego“ przewrotu socjalistycznego, a policja nietylko ich nie rozpędza, ale nie pokazuje się nawet na ich zebraniach. Natomiast, jeżeli fabrykant zaprowadzi dla robotników nabożeństwo, w zatwierdzonej dawno przez właściwe władze kaplicy prywatnej, wówczas przemocą wyrzucają pobożnych ze świątyni, dopomagając sobie bronią, jak się to zdarzyło w Chateauvilain.

„W szkołach — mówi dalej korespondent — wykład religii jest zakazany. Ze szpitali usunięto księży, aby pozbawić umiarkujących ostatniej pociechy religijnej. Wypędzono z tamtąd nawet Siostry miłosierdzia i zastąpiono je dozorczykami świeckimi, mimo olbrzymiej różnicy kosztów utrzymania; gdy bowiem utrzymanie Siostry miłosierdzia kosztuje 200 fr. rocznie, koszt utrzymania dozorczyń, czyli t. z. felczerek, wynosi 700 fr. Naprawdę wszakże przeciwko temu rozporządzeniu protestowali lekarze, utrzymując, że najsumienniejsza dozorczyń przy łóżku chorego nie może być porównana z zakonnicej, która, wyrzekłszy się świata, oddała się wyłącznie swemu powołaniu.

„Ciekawy to doprawdy objaw! Ludność francuzka jest po większej części bardzo religijną, a mimo to, ulega ona biernie garści osobników, którzy, w przekonaniu że wyobrażają postęp, nie wahają się uciekać do gwałtu.

„Zdaje mi się jednak — dodaje w końcu korespondent — że francuzom sprzykrzyło się już dotychczasowe znęcanie się nad wolnością sumienia, a okoliczność ta objaśnia nam poniekąd tryumf Boulanger'a. Generał bowiem, na pytanie, jakie stanowisko zajmie wobec religii? — odpowiedział w sposób k a t e g o r y c z n y : „Nigdy nie pozwoliłbym na religijne prześladowanie, gdyż w takim razie zgrzeszyłbym przeciwko własnemu sumieniu i własnym interesom“.

„Zaledwie atoli oświadczenie to doszło do wiadomości publicznej, — rozpoczęło się natychmiast zaciekłe podszczuwanie przeciw boulanżyzmowi, w czem też wzięły udział i russkie organa żydowskie, nie mogące strawić generała za jego niechęć do żydów“.

**Sztuki plastyczne.** Niezmordowany mistrz Matejko, zajęty jest rysowaniem kartonów przedstawiających historię cywilizacji polskiej. Pierwszy z kartonów wyobraża założenie uniwersytetu krakowskiego.

Do salonu Krywulta w Warszawie przybył obraz J. Brandta p. t. „Zaloty“.

**Z teatru i muzyki.** Na poranku benefisowym utalentowanej artystki, p. Rakiewiczowej, ma być przedstawiony dramat Ferrarego p. t. „Pojedynek“.

Szereg występów p. Wład. Millera w operze warszawskiej ma być przedłużonym o jeden miesiąc.

W teatrze Rozmaitości ma być przedstawioną oryginalną komedya Wł. hr. Koziembrodzkiego, p. t. „Podczas polowania“.

**Zmarli:** Ś. p. Tadeusz, Jerzy hr. Stecki, zamiłowany badacz dziejów przeszłości, autor licznych monografij historycznych, drukowanych w pismach warszawskich — zm. we wsi Wielkiej Medwedówce w gub. Wołyńskiej.

Ś. p. Adam Grabczewski, znany zbieracz pamiątek odnoszących się do przeszłości Warszawy, współpracownik kilku pism tutejszych, człowiek zacny i pełen poświęcenia dla bliźnich — zm. w Warszawie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

13 Września 1888 r.

Wszędzie i na wszystkich rynkach zbożowych ceny podno-

szą się ciągle tak, że dziś kierunek ten zwykły ma już wszelkie cechy—stałości.

Na rynkach bliżej nas obchodzących, mianowicie zaś w Gdańsku, ceny pszenicy podniosły się o 2 do 3 m. na tonnie, a na targach warszawskich, ograniczony, chwilowo skutkiem światła żydowskich „interes zbożowy“ ożywił się obecnie i rozwijał nanowo idąc również w kierunku — zwykłym.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 7.10—7.15, średnią 6.70—6.80, ordynaryjną 6.10—6.30. Żyto mocno: wyborowe sprzedawano po 4.40—4.50, średnie 4.00—4.20. Owies wyborowy płacono 2.50—2.60, średni 2.30—2.40, ordynaryjny 2.10—2.20.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 113—116, średnią 109—112, ordynaryjną 100—102 kop. za pud. Żyto wyborowe 75—76, średnie 66—72, ordynaryjne 62—64. Owies wyborowy 76—79, średni 73—75, ordynaryjny 68—72 kop za pud.

Niektórzy z czytelników zapytują nas o ceny obecne wełny. Otóż możemy donieść, że w tygodniu ubiegłym jeden z kupców berlińskich nabył większą partycję wełny cienkiej, pochodzącej z Lubelskiego, płaćąc po 90 talarów za centnar.

W handlu okowitą nie zaszła żadna zmiana ważniejsza.

Na targ prazki dostawiono normalną ilość bydła stepowego po cenach niezmiennionych.

Na rynkach żywnościowych drób, dostarczany w ilości niewielkiej—dość drogi; zwierzyna również droga; za zajęcia płaci się od rs. 1 kop. 50. Natomiast nabiał staniał; funt masła bez soli 25 do 28 kop., solone płaci się po 22 do 25 kop. za funt.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Galicz w Kluszczy. — Rs. 4 przesłaliśmy już dawniej red. „Wędrowca“, na co mamy pokwitowanie. Za życzliwe zawsze uwagi dziękujemy serdecznie.

P. Fedkowiez p. Bar. — Odpowiedź otrzyma sz. pan w tych dniach.

P. Zawadzki w Pet. — Nr. 31 wysłany. Na list ostatni odpowiedziemy wkrótce.

P. Antoni Modrzejewski w Szczecinie. — Za wiadomość o sklepach chrześcijańskich dziękujemy uprzejmie; zżytkujemy je z przyjemnością we właściwej rubryce. Byłoby najpraktyczniej, gdyby wszyscy ci właściciele sklepów, o jakich sz. pan wspomina, porozumiewszy się wspólnie, wysłali jednego zpośród siebie do Warszawy, w celu większych zakupów towarów w hurtowych składach chrześcijańskich, które, w razie żądania, wskażemy im najchętniej. Co do sklepów akcyjnych, rzecz to dobra w zasadzie; w praktyce jednak, wobec słabo rozwiniętego u nas ducha stowarzyszeń i braku zaufania do wszelkich spółek handlowych, nadzwyczaj trudna i prawie niemożliwa do przeprowadzenia. W każdym razie, o dalsze wiadomości dotyczące sklepów polskich, najuprzejmiej sz. pana prosimy.

Pani P. Bel. w K. — Rzecz tę traktujemy właśnie w numerze dzisiejszym w artykule: „Sklepy polskie“, na który zwracamy szczególną uwagę sz. pani, jak również i tych wszystkich sz. czytelników, którzy nas, w tymże samym przedmiocie, interpelowali.

P. J. w Warsz. — Fakt ten był już podany w jednym z „Kuryerów“. Jeżeli zaś sz. panu idzie o zaznaczenie, że wiadomość lotroństwa z rachunkiem przedstawionym do zapłacenia, dopuścił się żyd, to szkoda że sz. pan z żądaniem tego... malenięckiego... uzupełnienia podanej wiadomości—nie zwrócił się wprost do redakcyi tegoż „Kuryera“.

Warszawiakowi. — Niech sz. pan będzie spokojny. Nieomieszkamy i tej podłości zdemaskować, — nie wcześniej jednak, aż po zebraniu wszystkich, pozytywnych dowodów. Za dane tymczasowe—dzięki.

## OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-37  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży  
**I. Jodłowskiego**  
Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137  
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

**Główny Skład Dywanów** 52-37  
**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137  
(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

**Polski Kantor Bankierski**  
**RADZISZEWSKI i S-ka** (52-37)  
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

## Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856

### BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje, w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmiescia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami; — na ostatnich trzech Medale Złote. (26—2)



Wielki wybór

Mundurów, Bluz, Szyneli, Spodni uczniowskich i kompletnych garniturów dla studentów Uniwersytetu — poleca

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

**Stanisława SROCKIEGO,**

ulica Długa Nr. 19, drugi dom od ul. Miodowej.

Ceny bardzo umiarkowane.

(6—5)

### Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastra mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzi i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdausa do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broni, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicję, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperację, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odcyłkowe dla młodzieży do strzelania szróttem 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.  
Cenniki na żądanie franco. (52-14)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicyi  
**JULIANA STAFF**, w Warszawie,  
43! Nowy-Swiat 43!

**MAGAZYN MEBLI**  
**K. Dziegielewskiego**  
Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-15)

FABRYKA I MAGAZYN  
**WYROBÓW JUBILERSKICH**  
**W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod Nr. 3, obok Hotelu Rzymskiego, (12-12)

poleca:  
znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reparacje po cenach niskich, najakuratniej się wykończają.

**Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie**  
**F. SIKORSKIEJ** (4-3)

Niecała Nr. 12 na parterze, w Warszawie  
Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia.

Zamówienia na Cement  
fabryk krajowych  
**„Grodziec“ i „Wysoka“**

Angielski i Niemiecki, oraz Cegłę ogniotrwałą i Glinkę oryginalną angielską Ramsay'a i krajową uskutecznić można u firmy:

**Z. A. Krajewski**  
Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryżki)  
Telefon Nr. 83. (5-3)

**Krawiec** (52-31)  
**M. CHMURCZYŃSKI**

w WARSZAWIE  
róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.  
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnowki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, zakłady, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

Piac Teatralny 18 obok Ratusza  
**J. N. BRONIKOWSKI**  
**PAPIER** (19-4)  
Materyały piśmienne i rysunkowe  
w wielkim wyborze — po cenach niskich.  
**J. N. BRONIKOWSKI**  
obok Ratusza Piac Teatralny 18

FABRYKA I MAGAZYN  
**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY**  
**KONNEJ JAZDY I POLOWANIA**

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**  
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

poleca:  
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze  
Płaszcz gumowe — Buty filcowe  
Kartki — Płaszcz i Spodnie skórzane  
Torby myśliwskie — Futerały na broń  
Portmoneetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.  
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

**A. KIERST I S<sup>ka</sup>**

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

**BIELIZNY MĘSKIEJ**

**CENY NIZKIE!!!**

**Najlepszy krój Koszul Męskich.**

26-7

**Optyk-Mechanik** (3-2)  
**ANTONI FRANKOWSKI**

Nowy-Świat Nr. 61.

Ma zaszczyt donieść Sz. Publiczności, że z d. 15 Sierpnia b. r. nabył na własność Zakład optyczno-mechaniczny egzystujący do tego czasu pod firmą M. Piłk.

Zawiadamiając o tem, mam honor zapewnić, że staraniem mojem będzie zjednać sobie zaufanie ogółu tak doborem towarów jak najprzystępniejszą ceną.

Wszelkie reparacje optyczne i mechaniczne wykonywają się szybko, sumiennie i tanio.

Przyjmuje się wszelkie reparacje maszyn do szycia.

ZAKŁAD 3-2

**Kefiru Leczniczego**  
**K. Sigaliny z Kaukazu**

oprócz różnych medali otrzymanych na wystawach w Warszawie i Charkowie w 1885, 1886, 1887 i 1888 roku, obecnie, podczas V-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich na Wystawie Hygieniczno-Lekarskiej i Przyrodniczo-Dydaktycznej we Lwowie, nagrodzony medalem brązowym, mieści się przy ulicy Królewskiej Nr. 31 nowy, wprost parkanu Ogrodu Saskiego, między ulicą Marszałkowską a skwerem kościoła ewangelickiego

Zakład zaopatrzone stale, codziennie w świeży kefir i zdrowe grzybki kefirowe.

**Skład Nici**  
**i Towarów Galanteryjno-Norymberskich**

**HELENY BONICZKOWSKIEJ**

**Krakowskie-Przedmieście 41**

naprzeciwko ulicy Bednarskiej

ma zaszczyt polecić:

Gorsety, Guziki, Hafty, Koronki krajowe, Krawaty, Kryzy (Crepe plisse), Woalki, Wstążki, Wyroby pończosznicze i Włóczkowe po cenach przystępnych. (12-2)

**SKŁAD ORMIAŃSKI**

Nowy-Świat 69.

**Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino**

DOSTAĆ MOŻNA u

**SARKISIANCA**

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop. za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

**A. SARKISIANC.** (25-8)

UWAŻAJCIE!

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświetniejszych żurnali (13-11)

Specjalna Fabryka i Magazyn  
**BIELIZNY**

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie,  
Marszałkowska Nr. 133,  
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—52

FABRYKA

**WYROBOW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH  
JÓZEFA FRAGET**

W WARSZAWIE

przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca,

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się : w WARSZAWIE przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 477 (17) — przy ulicy Krakowskie Przedmieście Nr. 442 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — oraz w St. Petersburgu na Nowskim Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepicza — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarolowej — w Rydze, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „U1“ — w Kijowie, na Kreszczatce w Magazynie W-go Marcińczyka — w Żytomierzu u W-go Rossi — w Lublinie, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu. (12—7)

W czasie jarmarków : w Niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

TANIO SMACZNIE I ELEGANCKO

(6—4)

**WIELKA RESTAURACYA HERKULANUM  
ZAWIADAMIA**

Że po gruntownem wyrestauowaniu i urządzeniu z komfortem, wydaje po cenach dawnych wszelkie jedzenia przyrządzone smacznie i na świeżem maśle, jak również, Oblady z 4-ech dań po kop. 30. Piwnice zaopatrzone we wszelkie trunki, Kuchnia pod kierunkiem zdolnego kucharza, Gabinety elegancko urządzone z osobnem wejściem do ulicy Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Usługa szybka! Muzyka każdodziennie z czem poleca się względem Szanownej Publiczności.

Zatwierdzone przez rządy.  
St.-Petersburg — Wiedeń — Budapeszt.

Broszurka  
bezpłatnie



U w a g a. Proszę nie porównywać wynalazku mego z reklamowanemi w ostatnich czasach smolami vel Gudsronkami!

„EXSICCATOR“

Osusza wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ.

52-30

Inżynier Ritter, Królewska 39.

Egzystująca od r. 1869. (12—5)

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH

**ST. WYSOCKIEGO**

w WARSZAWIE, Nowy-Świat Nr. 21.

Poleca znaczny wybór, od najskromniejszych do najwytworniejszych, stylowych ram, zawsze gotowych, w rozmaitych miarach; przytem ma na składzie obrazy olejne treści religijnej i rodzajowej. Fabryka stale wykonywa roboty kościelne i takowe w najtrwalszy sposób odnawia, szcząc się tyloletniem zaufaniem.

Treść numeru: Zasadowicze. Album szkiców odręcznych skreślonych przez W. St. Oreczyca. Serya II (d. c.)—Sklepy polskie.—Francya żydziła (d. c.)—Opowiadanie przez autorkę „Opowiadań“.—Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi.— Ogłoszenia. — W odcinku : „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 31 Августа 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)